Mauretania, droga do Chinguitti

od któregoś z Anglików i już wiemy co to jest – to kartka papieru z danymi osobowymi. Znowu jesteśmy nieco mądrzejsi. Wydzieramy z zeszytu 3 kartki papieru i każdy z nas przepisuje dane osobowe. Oddajemy je uradowanemu urzędnikowi i ruszamy dalej.

Dakhla to spore miasto, a właściwie dwa miasta – stare i nowe. Stare to typowe arabskie miasteczko z tego rejonu, pełne hałaśliwych warsztatów, straganów i ludzi z wszechobecną biedą i brudem. Nowe robi wrażenie typowej dzielnicy willowej w europejskich miastach tylko z nieco odmienną architekturą.

Pierwsza rzecz, jaką robimy po przybyciu, to szukanie serwisu dla naszego autka. Dalej mamy wyciek z reduktora. Martwi

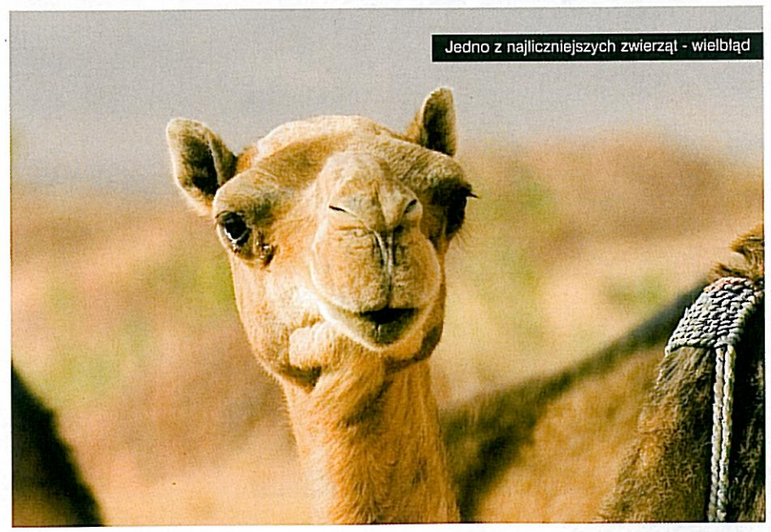

Jedno z najliczniejszych zwierząt - wielbłąd

Żywy środek transportu - osiołek na tle stada owiec

mnie to nieco – ale co robić. Zaczepiamy napotkanego na drodze policjanta i pytamy go o serwis – ten złapał nam taksówkę, która poprowadziła nas do lokalnego serwisu. Mechanik popatrzył, pokiwał głową, wziął 2 tubki Poxiliny i zaczął kleić – skasował nas 15 Euro. Jutro dowiemy się, czy to działa.

Wg przewodnika, w hotelu Erraha możemy zdobyć informację o wjeździe do Mauretanii. Znajdujemy ten hotel, ale z informacji – nici. Recepcjonistka jest wybitnie niekomunikatywna i kompletnie niezorientowana. Idziemy więc w swoją stronę. A że jest jeszcze wcześnie – ruszamy na podbój miasteczka i lokalnej kuchni. Odwiedzamy „snack bar" i zamawiamy lokalne specjały – ja jem gorącą kanapkę z mieloną baraniną, Gosia – podobną kanapkę tyle, że z kurczakiem, a Aśka – kalmary. Dodatkowo dorzucają nam frytki (są tu wszechobecne) oraz całkiem smaczne surówki (które pochłaniamy ze smakiem, niepomni ostrzeżeń co do surowych warzyw).

Następnego dnia dalej nie wiemy jak wjechać do Mauretanii, a dolegliwość, której dopiero co się nabawiłem, wymusza lekturę w dość specyficznym miejscu. Spokojnie dogorywam w toalecie wertując kolejny raz przewodnik po Afryce i nagle – znajduję informację. Kontrola graniczna nie znajduje się w Dakhla tylko w Guerguarat – prawie przy granicy z Mauretanią. Decydujemy się na jazdę w tamtym kierunku. Gosia wpada na pomysł uzupełnienia zapasów wody – idzie do samochodu po puste butelki po wodzie mineralnej i zamierza nimi napełnić nasze 2x20 litrowe kanistry. Po 9 litrach dała sobie spokój. Poszedłem zobaczyć efekty pracy naszego arabskiego mechanika. Niestety – olej cały czas wycieka. Czyli dalej mamy problem. Niech no ja go dorwę.

Pakujemy samochód i jedziemy do najbliższej stacji benzynowej. Tutaj o dziwo jest woda – napełniamy drugi kanister oraz puste butelki. Biedna Gosia się tyle namęczyła. Uzupełniamy też zapasy paliwa, teraz poza tym co w baku mamy jeszcze 100 litrów na dachu. Tak na wszelki wypadek. To prawie dwukrotnie zwiększa nam zasięg przejazdu, chociaż z drugiej strony – tak wysoko położony ładunek źle wpływa na prowadzenie auta – buja nim na boki i czuć zwiększony ciężar. Musimy bardziej uważać. Ruszamy znowu na pustynię. Czeka nas ostatni odcinek po